

Grzeczność należy się wszystkim, lecz niektórym bardziej. Odpowiedź na krytykę Beaty Kuźniarowskiej

Zbigniew Rykiel

Instytut Socjologii, Uniwersytet Rzeszowski

al. Rejtana 16c, 35-959 Rzeszów

gniew@poczta.onet.pl

Swą krytykę mojego artykułu (Rykiel 2015) Beata Kuźniarowska (2018) rozpoczyna od stwierdzenia, że grzeczność należy się wszystkim, lecz każdemu inna. Z pierwszą częścią tego stwierdzenia nie sposób się nie zgodzić, ale tylko w ujęciu ogólnospołecznym, w ujęciu osobniczym pojawia się natomiast pytanie, czy grzeczność należy się także osobom, które same zasad grzeczności nie przestrzegają. Stąd wynika refleksja dotycząca drugiej części stwierdzenia przytoczonego przez B. Kuźniarowską, jeśli bowiem każdemu przysługuje inna grzeczność, to może osobom niegrzecznym przysługuje „grzeczność” stosowna do ich statusu, a więc niegrzeczność.

Trudność polemiki z krytyką B. Kuźniarowskiej polega jednak na tym, że używa ona dość dowolnie terminów, które nie są bynajmniej synonimami, mimo że moja polemistka sugeruje, że jest inaczej. Przykładem tego jest „ostra ocena”, „obrażanie” i „pogarda”. Co więcej, przypisywanie mi przez nią polemistkę „negowania roli studentów” (wszystkich?) wskazuje na niezrozumienie przez nią pojęcia *studenci formalni*.

Nie bardzo rozumiem przytoczone przez Beatę Kuźniarowską stwierdzenie Małgorzaty Kity (2016), że umiejętność stosowania uprzejmości w życiu społecznym nie jest zdobywana podczas socjalizacji pierwotnej, lecz tworzy kapitał kulturowy jednostki. Nie zauważam tu bowiem przeciwstawności, gdyż kapitał kulturowy jednostki jest właśnie wynikiem socjalizacji.

Moja polemistka ma wątpliwości, czy przedstawiona w moim artykule analiza obserwowanych zachowań na wyższych uczelniach oraz wskazanie procesów

i mechanizmów społecznych powodujących zmianę zasad etykiety akademickiej nie jest podręcznikiem, a nawet skryptem (!), *savoir-vivre*'u. Przykłady niestosowania się do klasycznych zasad etykiety akademickiej mają – zdaniem B. Kuźniarowskiej – obrazować upadek obyczajów, chociaż w moim tekście nie ma mowy o takim upadku, jest zaś mowa o różnicach między klasycznymi zasadami elitarnej etyki akademickiej a współczesnymi zasadami etyki w społeczeństwie masowym. Nie da się oczywiście ukryć, co w moim tekście widać, że jestem bardziej przywiązany do tych pierwszych zasad niż do tych drugich.

Z niepomiernym zdumieniem czytam wniosek mej polemistki, że „trudno jest poddawać ocenie zachowania studentów, gdyż każdy ma indywidualne zasady moralne ukształtowane przez socjalizację pierwotną i wtórną”. Gdyby bowiem zasady moralne były kwestią indywidualną, to bezzasadne byłyby sankcje społeczne, a więc nie istniałoby społeczeństwo, a zatem i socjalizacja – zwłaszcza wtórna, lecz panowałaby anarchia aksjo-normatywna. Nie należałoby zatem poddawać ocenie moralnej plucia w notatnik kolegi w sali wykładowej, smarkania na ścianę, oddawania moczu w gabinecie dziekana, przychodzenia na egzamin nago, wykonywania czynności seksualnych w czasie wykładu ani poklepywania profesorek przez studentów po pośladkach. Skoro takich zachowań nie obserwuje się nawet w najmniej prestiżowych placówkach edukacyjnych, to znaczy, że normy nie są kwestią indywidualną, lecz społeczną, związaną z kulturą grupy i kulturą organizacyjną instytucji. Renomowane instytucje charakteryzują się znaczną – kulturowo narzuconą – standaryzacją zachowań, a więc ich przewidywalnością, w instytucjach o niskim prestiżu standaryzacja taka jest natomiast znacznie rzadsza, po tych instytucjach można się więc spodziewać wiele złego, ale mimo to nie wszystkiego najgorszego. W tym kontekście oczywiste jest więc rozróżnienie wyższych uczelni w sensie funkcjonalnym od peryferyjnych społecznie szkół formalnych branych mylnie za uczelnie, które to rozróżnienie tak bulwersuje mą polemistkę.

Beata Kuźniarowska popada w sprzeczność, pisząc najpierw, że „trudno jest poddawać ocenie zachowania studentów, gdyż każdy ma indywidualne zasady moralne”, potem jednak sama taką ocenę stosuje, stwierdzając, które formy zwracania się

przez studentów do profesorów są niestosowne, które natomiast nie są. Gdyby bowiem wspomniane zachowania miały nie podlegać ocenie moralnej, to każdy sposób zwracania się przez studentów do wykładowców byłby akceptowalny, także z użyciem wulgaryzmów, tym bardziej że niektóre z tych ostatnich ulegają dewulgaryzacji. Mimo propagowanego przez siebie permissywizmu zachowań moja polemistka negatywnie ocenia moje etykietowanie pewnych zachowań jako prostackich, co znaczy, że nie należy wprowadzić oceniać zachowań studentów, ale zachowania werbalne profesorów oceniać można. Szczególnie naganne jest, zdaniem B. Kuźniarowskiej, nazywanie troglodytów troglodytami, któremu to terminowi autorka przypisuje – z sobie tylko znanych powodów – uczucie pogardy.

Nie bardzo wiadomo, na jakiej podstawie moja polemistka przypisuje mi gloryfikowanie uniwersytetów w kontekście mego artykułu, w którym nic na ten temat nie napisałem; przeciwnie, jest w moim tekście kilka krytycznych uwag o zachowaniach na uniwersytetach właśnie. Bardziej interesowali mnie natomiast studenci formalni o nikłym kapitale kulturowym, którzy zdarzają się także na uniwersytetach, chociaż tam akurat rzadziej. Zabawne w tym kontekście jest stwierdzenie mej polemistki, że „[u]przedzenie wobec szkół wyższych niebędących uniwersytetami oraz studentów do nich uczęszczających jest niestosowne, gdyż w ten sposób można urazić wiele inteligentnych osób”. Po pierwsze bowiem nic mi nie wiadomo o uprzedzeniach w moim tekście, po drugie nie wiem, jak można urazić inteligentne osoby, kiedy piętnuje się troglodytów, po trzecie zaś bliski jest mi pogląd, że studenci to nie osoby „uczęszczające do szkół wyższych”, lecz tam studiujące.

Na tym ostatnim przykładzie widać, że B. Kuźniarowska zdaje się mieć trudności z rozróżnieniem studentów formalnych od funkcjonalnych oraz takichż profesorów. Warto więc wyjaśnić, że student formalny to osoba zapisana do wyższej placówki edukacyjnej, student funkcjonalny zaś to osoba studiująca, a więc z własnej chęci zgłębiająca wiedzę. Podobnie profesor formalny to osoba zatrudniona w takiej placówce, podczas gdy profesor funkcjonalny to osoba kompetentnie wykładająca na podstawie własnego stale powiększanego dorobku naukowego. Profesorowie formalni zdarzają się w szkołach wyższych różnego typu, w tym na uniwersytetach,

podobnie jak profesorowie funkcjonalni. I jedni, i drudzy mogą pracować w peryferyjnych społecznie szkołach branych mylnie za uczelnie, niekoniecznie jednak dlatego, że ich kwalifikacje formalne lub funkcjonalne uniemożliwiają ich zatrudnienie na uniwersytetach.

Największe nieporozumienie wiąże się z niezrozumieniem przez mą polemistkę czternastu powodów satysfakcji profesorów z pracy na uczelni. Z sobie tylko znanych powodów B. Kuźniarowska przyjmuje te powody za „pobożne życzenia”, najwyraźniej przeoczywszy mą uwagę, że są one opisem sytuacji empirycznych („To wszystko wciąż się zdarza”). Co więcej, moja polemistka nie ukrywa niedostatków swej wyobraźni („Trudno jest sobie [...] wyobrazić”), co jednak ważniejsze, daje do zrozumienia, że nigdy nie spotkała profesora funkcjonalnego z prawdziwego zdarzenia, który byłby dla studentów autorytetem funkcjonalnym, który to fakt studenci podkreślają swym zachowaniem. Zapewniam więc ponownie, że takie sytuacje naprawdę się zdarzają, a zachowanie wobec autorytetów nie jest „sztuczne”, lecz spontaniczne i oczywiste. Bywają bowiem profesorowie, za którymi ich studenci nie wahałoby się iść na barykady, że nie wspomnę o takich drobiazgach jak przenoszenie się wraz ze swym profesorem na drugi koniec kraju. Nie tracę nadziei, że mej polemistce zdarzy się jeszcze spotkać profesorów cieszących się autentycznym uznaniem swych studentów.

Największa sprzeczność, w jaką wnikła się moja polemistka, polega na tym, że – z jednej strony – oczekuje ona grzeczności dla wszystkich, z drugiej natomiast twierdzi, że każdy człowiek ma indywidualne zasady moralne, z czego musiałoby wynikać, że samo pojęcie grzeczności jest skrajnie zindywidualizowane, nie ma więc ono żadnej treści empirycznej, w takim zaś razie polemika Beaty Kuźniarowskiej byłaby bezprzedmiotowa. Co jednak ważniejsze, moja polemistka najwyraźniej nie zrozumiała przytoczonego przez siebie cytatu z Adama Mickiewicza, że grzeczność należy się wprawdzie każdemu, ale każdemu inna. Znaczy to bowiem, że inną – lub inaczej okazywaną – grzeczność należy okazywać różnym adresatom w zależności od pozycji-ról społecznych adresatów tej grzeczności, nie zaś jej nadawców. W ten sposób dochodzimy to przytoczonego w mym artykule cytatu z Jean’a Cocteau, że „[d]obre

wychowanie pozwala *ukryć*, jak wysoko człowiek ceni samego siebie, a jak nisko innych”, podczas gdy lansowany przez B. Kuźniarowską permissywizm etyczny przekonanie to raczej *eksponuje*. Moja polemistka oczekuje więc raczej grzeczności *dla* wszystkich, podczas gdy mnie bliższe jest oczekiwanie grzeczności *od* wszystkich. I to nas najwyraźniej różni.

Literatura

- Kita M., 2016: „Grzeczność wszystkim należy, lecz każdemu inna”: o wielości odmian grzeczności językowej. „Postscriptum Polonistyczne”, 1 (17), 193-212.
- Kuźniarowska B., 2018: „Grzeczność wszystkim należy, lecz każdemu inna”. Krytyka artykułu Zbigniewa Rykła: *Funkcje społeczne i dynamika etykiety akademickiej*. „Przestrzeń Społeczna (Social Space)”, 15.
- Rykiel Z., 2015. *Funkcje społeczne i dynamika etykiety akademickiej*. „Przestrzeń Społeczna (Social Space)”, 10, 127-162.

Wpłynęło/received 30.04.2018; poprawiono/revised 05.05.2018